DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi bez oznaczenia czasu.—Opłata na Dziewięć półarkuszy: w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 10go Marca 1856.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Stanislaus Worcell*, 35, *Hunter Street, Brunswick Square, London.*

ZJAZD PARYZKI.

Kongres—czy konferencya?—niewiadomo. Wolno dziennikarzom czy tém czy owém narady wysłanników mocarstw układających się nazwać; znak niewątpliwy, że lubo wstręt powszechny przeciw odnowieniu ukoronowanych głów spisku nie pozwala dworom przechwalać się odnawianiem kongresowych z lat 1814 i 15 zamiarów, nie zarzekają się przecię korzystania z obecnéj sposobności dla ich dopięcia. Ku nim, ku uwiecznieniu więzów ciężących na podbitych ludach, zmierzała kierowana przez rządy wojna. Że skutku pokazało się jednak że w takim zamiarze prowadzona, nie mogła być dla żadnego z wojujących państw korzystną; potrzeba więc było koniec jéj położyć, ludy pozbawić nadziej jakie im podobało się w wojnie upatrywać, i za pomocą pokoju zawartego dopiąć tego samego celu. Ku uwiecznieniu kajdan ludowych zmierzać więc będą zmowy paryzkie. Już zawieszenie broni zawarte. Już usunione wszelkie przeszkody jakie dalsze działania, a raczéj przygotowania wojenne: jako to wysadzanie warowni zdobytych, strzały z *siewiernéj kreposti*, utarczki forpocztowe, itp, itp, mogłyby spokojnemu zawieraniu układów przedstawić. Francya urzędowa pokoju chce; a jéj otwarte przez dzienniki i burse oświadczenia, mowa nareszcie od tronu do Ciała Prawodawczego(*) winszująca sobie wypadku jaki, ocalając honor wojskowy Rossyi, (zapewne kapitulacya Karsu) ułatwił Aleksandrowi przyjęcie przedstawionych mu warunków, uwalniają nas od dowodzenia téj chęci. Rossya potrzebuje wytchnienia; tego podpisanie spieszne i bezwarunkowe punktów przedugodnych dowodzi; a znane jéj wiarołomstwo w dotrzymywaniu zobowiązań, usuwa trudność, jaką inaczéj by przedstawiały późniejsze wynikłości dzisiejszych ustępstw. Anglija nawet, która, jako naród—lubo z wycieńczoném wojskiem ale nienaruszonym jeszcze kredytem, potrzebowałaby korzystania z chwilowego znurzenia Rossyi, dla zdobycia rzeczywistych przeciw niéj zabezpieczeń—Anglija, jako wyobrażona przez dwór i rządzącą kilkunastu rodzin koteryę, więcéj wagi przywiązuje do zabezpieczenia dzisiejszych kontynentalnych, koburgskich i niekoburgskich dynastyi, aniżeli do rzeczwistych korzyści państwa, i pomimo marsowych dziennikarstwa pogróżek, z radością pokój powita. Austrya, ów Piłat w dzisiejszém *Credo*, do którego wyroku cały Sanhedryn obradujących odnosić się musi, sama odnosi się do Moskiewskiego Cezara po tego wyroku podyktowanie. Sardynii nie będzie wolno upominać się o co innego, jeno interes kontyngensu swego, a Turcya już z rzędu państw mających własną wolę jest wykreśloną, skoro udało się walkę o jéj niepodległość z jéj własnych rąk wydrzyć. Przed wojną była, wedle Mikołaja, dogorywającym chorym; dziś jest trupem gotowym do dysekcyi pod nożem swych lekarzy. Turcya właściwie jest pokoju żywiołem, bo skarbnicą mającą zakupienie jego opłacić i za koszta wojenne, tak zwycięzcom jak zwyciężonym, wynagrodzić. Pokój więc, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, będzie zawarty; a ci Polacy, którzy jak nas wieści dochodzą, nadzieje swoje w obcych, z wydarzeń wojennych przenieśli dziś na dyskusye kongresu, to jest na patryotyzm zwietrzały eks-ambasadora Czartoryskiego, na Clarendona stosunki z nieboszczykiem Dudlejem Stuartem, lub, co gorsza, na politykę autora 'Myśli napoleońskich', dowodzą jeno niewyleczoności manijaków, których muzgowe obłąkanie sięgło serca i z niego wiarę w ojczyznę wykorzeniło, zastępując jéj miłość dylentantyzmem kastratów, a jasne o niéj pojęcie mydlanemi bańkami. Nie dla nich piszemy odkądeśmy zrospaczyli o ich powrocie do zdrowia; ale są inni, których zwątpienie z pełności polskiego uczucia pochodzi, a którzy znieść nie mogąc widoku zawiedzionych ustaniem wojny nadziej, od niego w obręby prywatnego życia, lub za przepaści Atlantyku do Ameryki albo Australii już uciekać zamyślają. Stójcie! do nich wołamy; ze zniknieniem kłamliwych ułudzeń nic jeszcze nie stracone!—wszystko owszem zyskane—stójcie—bo jedyna przeszkoda do odżycia Ojczyzny naszéj usunięta—a lubo nowa zwłoka nam zagraża, zwłoka tą właśnie przeszkodą sprawiona—lubo do téj zwłoki sami, łudzeniem się naszém przyczyniliśmy się—przecię ta zwłoka nie może nawet być długą; a zyskawszy czas do poprawienia błędu, w naszéj będzie mocy zagoić własnemi rękami zadane rany i za pierwszą, niedaleką sposodnością, postawić na nogach Polskę jaką sobie życzymy, w jaką jedynie wierzymy: Polskę wskrzeszoną własnemi siłami, i własną wolą i własnym rozumem torującą sobie na przyszłość drogę chwalebną przez wieków następnych przestrzeń nieprzejrzaną.

Albož to grunt na którym pokój budują opoką?

Ileż to pokojów od Lutego 1801 roku niezawarł Napoleon Wielki, a wszystkie na długo, na wieki, z mocarstwami Wschodniéj Europy i Angliją?—Żaden dwóch lat całych nie potrwał; dla czego?—Bo nie czyniły zadość ani jego ambicyi, ani bezpieczeństwu innych mocarstw, ani potrzebom krajowym. Żadne następstwo, żaden ślad rewolucyi francuzkiéj z 1789 r., nie mógł się pogodzić z szczątkami kontynentalnego dawnego porządku. Pozostały przy życiu Austrya, Prussy, Rossya, Rzym, Neapol, Hiszpanija. Pokój więc był niepodobny bez Burbonów na tronie francuzkim. Wszakże nie o rodzinę szło, ale o system, o dążność. Powrót staréj monarchii dopiero zapewnił pietnaście lat pokoju, a wcielenie się monarchii nowéj w dążności staréj, drugich lat 18 do pierwszych 15 dodało. Tymczasem żywioł 1789 r. dojrzały 1793go, późniéj przytłumiony pod chwałą, zwycięztwami i despotyzmem własnéj wynikłości, Cesarstwa, ożył z jéj upadkiem, po całym starym rozszerzył się świecie i wszystkie podkopał trony. Wybuchy w Hiszpanii, Włoszech, Rossyi, i liczne po sobie następujące kongresy szerzeniu się jego przyświadczają, nim go jeszcze Paryż, Bruksella, Warszawa, Drezno, Lombardya, Pijemont r. 1830 dowiodły. Zdradą Ludwika Filipa, Karola Alberta i Czartoryskiego przytłumiony na nowo do czasu, poruszył roku 1848 dwa razy większą przestrzeń Europy, niż w r. 1830. Czy jest dziś kto coby sądził że nareszcie zabity?—Nie między dworami przynajmniéj, sądząc po przestrogach Nesselrodego w r. 1852gim, po ostrożności państw wojujących w ich ruchach i negocyacyach i po dzisiejszéj nawet ich skwapliwości w zrzekaniu się zyskanych przez wojnę korzyści. Lepszego bowiem dowodu watłości starego porządku, który dwory utrzymać usiłują przeciw parciu nowego wydobywającego się na wierzch, od niewytłumaczonéj głupoty środków przez nie użytych, to jest kierunku wojny i negocyacyi, życzyć sobie trudno. Dla obronienia Turcyi przeciw Moskwie, kazali jéj wprzódy wpuścić Moskali do księstw naddunajskich, a późniéj zabronili jéj po zwycięztwie nad nimi z własnego państwa wyganiać. Dla przysposobienia flotom swoim łatwego zwycięztwa, uwiadomili zwłokami umyślnemi nieprzyjaciela o ich przeznaczeniu. Dla zniszczenia floty moskiewskiéj, pozwolili jéj spalić turecką w Synopie. Dla zwycięženia Rossyi obrali sobie punkt najdalszy, równie od siebie jako też od serca jéj, do natarcia na nią. Dla zdobycia Sebastopolu, nie zajęli go gdy

(*)"Cesarz Rossyjski, spadkobierca położenia nie przez siebie przygotowanego, okazał się ożywionym szczérém życzeniem położenia końca powodom krwawych zatargów. Przyjął śmiało przedstawione przez Austryę warunki. Ocaliwszy honor oręža swego, przyjęciem tém równie siebie zaszczycił, jako też uległ jasno wyrażonym widzeniom Europy." (*Message du 3 Mars* 1856.)

był pozbawiony obrońców a oni pod jego nieoszańcowanemi jeszcze murami, ale poszli do Bałakławy i tam czekali dopóki twierdzy nie opatrzą w wojsko i wały. Dla oblężenia jéj, zostawili przystęp i drogę do niéj otwartemi, a dla szturmu, obrali stronę będącą pod ogniem panującéj nad nią części, tak, aby po wzięciu nawet, utrzymać się w niéj nie mogli. Wedle dziwnie dokładnie uwiadomionego korespondenta *Timesa*, sławnego Russela, byliby mogli wnet po zajęciu miasta opanować twierdzę północną, gdyby, nie dawszy cofającym się wytchnąć, byli na nich uderzyli,—nie uczynili tego, uszanowali honor rossyjskiego oręża. Dla opanowania Mikołajewa, zajęli na pół roku przed czasem stacyę ostatnią po drodze, aby czas mu do oszańcowania i opatrzenia się zostawić. Nareszcie, dla znaglenia Cara do proszenia o pokój, zdradzili obrońców bohaterskich Karsu i wraz z twierdzą w ręce mu ich wydali. W układach równa głupota, ale dająca się jedném słowem opisać: Na Arbitra kłótni swéj z Rossyą, obrali Rossyi wasalkę, Austryę, o któréj Mikołaj był Henrykowi Seymour posłowi angielskiemu powiedział: *o tę się nie troszczę, czego ja chce, tego chce i ona.*—Nie dziwném się więc wydaje że opuszczony przez Rossyę zabór na Turkach oddali pod straż Austryi; z rąk Pana przenieśli w ręce ekonoma. Rzeczywistéj zmiany w posiadaniu Księstw nie było. Dzieje będą się dziwiły takiemu nawałowi fuszerstwa; a jak Jomini w kampanijach włoskich szukał wzoru sztuki wojowania, tak będą przyszli strategicy czerpali z krymskiéj przykłady strategicznych niedorzeczności.

Czyż już w klasach rządowych całéj Anglii i Francyi do tego stopnia zabrakło na miernych nawet zdolnościach?

Nie—nie powie tego kto choć z daleka zna zawód Palmerstonów, Clarendonów, Stratford-Canningów, Fox-Maulów, Russellów. Zdolności są, i różnostronne, i wielkie—ale zadanie nie do rozwiązania, i jak Herkules sam Syzyfowéj by nie ustawił w równowadze skały, jak sam Newton nie rozwiązałby kwadratury koła, tak nie w mocy jest mądrości ludzi stanu wulkan nowego przeobrażenia zatknąć i w trupie rozkładowi uległym wzniecić zgasłego życia iskierkę. O cóż to bowiem stronom układającym się dziś idzie?

O zabezpieczenie się, nietylko przeciw Rossyjskiéj, ale wszelkiego innego państwa przewadze, nie zmieniając podziału dzisiejszego Europy.

Rossya ma zostać przy swoich posiadłościach, przy źródłach swojéj potęgi, ale wyrzec się zamiaru dalszego ich rozszerzenia i wzrostu. Ma wyrzec się swego życiodawczego instynktu, użycia posiadanych swych władz. Cóż będzie rękojmią jéj? słowo—podpis—wiatr—bańka mydlana.

Austrya, rozpadająca się na tyle części ile ma składających narodowości, a przeto na łasce Rossyi ciągle będąca, jako jéj tylko opieką silna i za jéj przyzwoleniem cała, Austrya ma się opieki téj wyrzec, zamienić ją na protekcyę Francyi, rywalki!—kulawy ma się powierzyć kierownictwu ślepego; a któż za bezpieczeństwo nowéj opiekunki zaręczy?—Może nowy rozwód i nowa arcy-księżniczka?—wszakże te arcy-księżniczki to tak bezpieczne ogniwa! —Ale co to znaczy? może przyrzec, podpisać—więc się podpisze. Słowo austryackie!—Wiadomo ile to warte.

Prussami, Niemieckiemi Państwami, Daniją, na chwilę się gardzi—Zgodzą się na wszystko—podpiszą co Austrya podpisze. Czy przeto przestaną być płatnemi Rossyi sługami, zanoszącemi ukazy jéj nad Ren, rozciągającemi po sam Ren jéj władanie?

Ależ Francya! Francya sama—nie potrzebujeż téż przeciw niéj Anglija rękojmi, skoro wyłączne przez wojnę utworzone przymierze ustanie?—Pogłosek o skrytych korespondencyach z Aleksandrem nie chcemy powtarzać; ale pokój z Rossyą, to nowe miedzy Aleksandrem a Napoleonem nowymi na moście tylżyckim spotkanie—to groźba nowego kontynentalnego systemu, nowego bulońskiego obozu—to wrota ku odzyskanin reńskiéj granicy, to jest podziału Europy na dwa po-renańskie cesarstwa. Anglija przewiduje to i Portsmouth uzbraja. Na pokój się zgodzi, bo musi—ale potém co?—Ile to lat jego sobie obiecuje? , . . . I jestże ten pokój czém innem jeno podartego łachmana łataniem?

Pięć przedugodnych punktów, to pięć już łat; jeźli więcéj ich będzie potrzeba, znajdzie się więcéj równie przezroczystych i wątłych.

A przez każdą z nich przezierają ludów uciśnionych nadzieje. Niechno jedna z nich pęknie, a buchnie z niéj płomień, już nie dyplomatycznéj tylko wojny; a z wojną, nowa dla nas sposobność, nowe hasło, nowy obowiązek. Nie—nie—niech nikt z naszych rąk nie opuszcza, niech żaden ze stanowiska nie schodzi. Nie—pokój nie śmierć. Jak wojna była fuszerką, tak pokój będzie szpargałem. Pryśnie . . . . a wtedy musimy BYĆ SOBĄ—Bądźmyż gotowi.

AMERYKANIN O ROSSYI.

Pewien Amerykanin który spędził dwa całe lata w Rossyi, i dopiero w kilka miesięcy po śmierci Mikołaja do Nowego Yorku powrócił, następną zdał sprawę ze swego tam pobytu korespondentowi dziennika londyńskiego *The Daily News.* Obraz jaki przedstawia rządu i administracyi, jest nam dowodem że miał sposobność przypatrywania się wszystkiemu, że przypatrywać się umiał, i że zupełnie rzetelnym jest w swém opowiadaniu. W wyjątkach które przytaczamy objęliśmy tylko jego ocenienie dzisiejszéj wojskowéj siły rossyjskiéj, jako szczegół najściśléj połączony z naszym narodowym obowiązkiem i zasługujący na naszą główną uwagę.

Opisawszy uosobienie całéj machiny państwa, ze wszystkiém co w sobie mieści, majątkami i ludźmi, w Carze, i zupełne zatarcie pojedynczéj indywidualności poddanych jego, powiada:

"Jedna tylko wielka droga żelazna dotąd gotowa w Rossyi: droga z Petersburga do Moskwy. Droga Warszawska tylko na mil 30 skończona: z Petersburga do Gaszyna. Część reszty wytknięta, ale od początku wojny nic więcéj nie zrobiono. Kanałów wielkich niema w Rossyi; to co tą nazwą zaszczycają, zależy tylko na śluzach między rzekami dla ułatwienia wewnętrznéj wodnéj komunikacyi.

"Ze wszystkich robót publicznych na obronę państwa, najsilniejszemi są Kronsztadzkie, obejmując w to fortyfikacye Baltyku, które wszystkie wymierzone ku obronie tego jednego punktu. Kronsztadt jest tarczą stolicy, jest główną twierdzą państwa. Gdyby Piotr Wielki mógł powstać z grobu, powinszowałby następcom swoim wykonania swego pomysłu zasłonienia wszystkich do stolicy przystępów. A jednak o mało co uszedł Kronsztadt zdobycia roku przeszłego. Wszakże powinien był być zdobytym. Przeszkodziły nagromadzone błędy. Gdyby amerykański inżynier znający angielską marynarkę pokierował był flotą Dundasa, Kronsztadt byłby wziętym. Ale admirał przeląkł się zatopionych piekielnych machin, i gdy cały świat spodziewał się zdobycia Kronsztadtu, odpłynął! Angielska flota rzuciła kilka bomb do miasta, które pękły i w kilku miejscach pożar wznieciły. Flota byłaby mogła podpłynąć dość blisko dla poparcia swych kanonierskich szalup; i gdyby śmiały ruch tego dnia wykonano, miasto byłoby zdobytém lub w perzynę obróconém. Takiém było zdanie inżynierów rossyjskich, którzy stali na wałach i przypatrywali się. Tego oczekiwali. Tak oszczędzono Kronsztadt i Rossyę ocalono.

Dowiodłszy opisem wyspy powyższego twierdzenia, Amerykanin tak rzecz daléj prowadzi:

"Ale przedmiotem najżywszego zajęcia był Sebastopol; i dziwna to rzecz jak mało świat zna ogrom strat przez Rossyę tam poniesionych. Gdy chmury wojny nad Europą zaczerniły się i zapewniono się że pierwszy cios ku Sebastopolowi wymierzonym będzie, przysposobił się Mikołaj do skoncentrowania całéj swéj potęgi w tym punkcie i do niego ściągnął najlepsze z całego państwa wojska. Od początku wojny część znaczną najlepiéj wyćwiczonego wojska, wynoszącą nie mniéj od dwukroć stutysięcy ludzi, pchnięto ku Sebastopolowi. Ucierpiane w nich ubytki, zawsze znaczniejsze od tych jakich się Sprzmierzeni domniemywali, ciągle zapełniano kosztem najlepszych oddziałów armii rossyjskiéj. Jest rzeczą—nie prawdopodobną, lecz pewną—że do 1 Sierpnia przeszłego roku, Rossyanie utracili byli trzykroć stotysięcy wyborczego żołnierza, i że po wzięciu południowéj części Sebastopola i obliczeniu dokładném strat, urzędowe raporta posłane do Petersburga, równie jak osobiście Cesarzowi wręczone przez naczelnych dowódzców, dowiodły niewątpliwie iż od 1 Sierpnia do cofnięcia się Rossyan do północnéj Sebastopola twierdzy, straty musiały wynosić jakich 75 tysięcy dodatkowych. Takie były prywatne raporta złożone Cesarzowi przez księcia Gorczakowa samego.

"Gdy Sprzymierzeńcy się z Rossyanami pod Sebastopolem najprzód spotkali, siły były prawie równe. Europa kończyła czasokres całego pokolenia spędzony w nieprzerwanym prawie pokoju. Mikołaj wstąpił na tron gdy się rewolucye ery napoleońskiéj kończyły. Rozpoczął życie od uczenia się praw, języków, usposobienia ludów wszystkich państw europejskich. Niczego niezaniedbano dla uczynienia zeń najdoskonalszego wzoru dzierżyciela tronu. Co tylko nauki, sztuki, doświadczenie innych cywilizowanych państw najlepszego wydały, stało się jego własnością przez spadek, naukę, nabytek lub kupno. Sprowadził do swego państwa i zgromadził około swego tronu najwytworniejsze umysły i najskuteczniejsze pomoce cywilizowanego świata. Gdy Sprzymierzeni zajrzeli mu w oczy pod Sebastopolem, nic mu

nie pokazali czémby go mogli zadziwić. Jego Gorczakowy, Mężykowy i inne kowy znali sztukę wojenną doprowadzoną do stopnia na którym Napoleon ją zostawił, gdy na wyspę Stéj Heleny odpłynął, a lepiéj zaiste od kogokolwiek innego w Europie. Na wzór Piotra Wielkiego on przeszedł przez długi nowicyat i obeznał się z całym państwa zarządem. Słusznie może bezstronność amerykańska twierdzić że Mikołaj i jego podręczni lepiéj rzecz swoją znali, aniżeli którykolwiek jenerał w służbie Sprzymierzeńców. Całą sztukę wojenną wyczerpano przed zdobyciem Sebastopolu. Żaden ruch nieprzyjaciół Rossyi nie zdziwił; nigdzie jéj nieprzygotowaną nie zaskoczył. Mówią że nie umie walczyć w otwartém polu; a pod Bałakławą i Inkermanem zwycięzkie angielskiego rycerstwa sztandary pokryły się krepą. Amerykanie nie lubią słuchać Sprzymierzonych, gdy mówią że Rossyanie bić się nie umieją. Wiemy wszyscy że Anglicy i Francuzi umieją; a po okropnych stratach jakie ucierpieli, nie byłoby pochwałą dla ich rycerstwa przedstawiać ich przeciwnika za mało strasznego. Zpoza szańców Sebastopola wyglądało najdzielniejsze rycerstwo rossyjskiego państwa—popisywała się sztuka wojskowa rozstrzygnieniem najwznioślejszych zadań swych za dni dzisiejszych.

"Ale Rossya, w téj bohaterskiéj Ilijadzie, przy któréj wieków przeszłych bohaterstwo blednie, zmarnowała swe życie, poświęciła owoce długiego swego kształcenia się i nauki i niepozostała przy niczém prócz kilku milijonów niewolników na których pomoc liczyćby mogła, gdybyście nie zgodzili się na pokój. Pogrzebała swych jenerałów i bohaterów, wyćwiczonych żołnierzy swego państwa. Popioły ich pomieszane z perzyną Sebastopolu.

"Prócz tego stary Cesarz, który to wojsko i ten system wojowania utworzył, skonał. On był duszą każdego batalionu, dowódzcą każdéj dywizyi, z daleka lub bliska. Czémże Rossya jest dziś?

"Przystępujemy do kwestyi. Mikołaj umarł, w grobie jego pogrzebany urok rossyjskiéj niezwyciężoności, odżywienie którego wymagałoby całego żywota innego człowieka, gdyby nawet jemu był równym.

"Ale Aleksander II nie urodził się Mikołajem. I jakimże to rozporządza materyałem do pracy?—Poddaństwem rossyjskiém. Są to murzyni południowych naszych plantacyi, z różnicą że nie posiadają połowy ich zdolności, ani téż śladu owéj giętkości rodzinnego ich sprytu, która tak spożyteczniać im pozwala ich muszkularną ruchliwość. W Ameryce może inżynier udający się do południowych stanów ściągnąć swych rzemieślników z najbliższéj plantacyi, dla rzucenia choćby największego mostu, wzniesienia najśmielszego drogowodu, lub uskutecznienia jakiéjniebądź publicznéj pracy, o tyle jest pewnym znalezienia w nich giętkiéj massy do ruszania się wedle woli jego; w Rossyi zaś mużyk wiejski nie z większą pojętnością robi karabinem jakby był w łapach panamskiego małpozwierza. Jakkolwiek od natury upośledzony, nie może Afrykańczyk żyć pod rządem republikanckim w codziennéj styczności ze swym Anglo-Saksońskim panem, bez nabrania wyższego wyobrażenia o umyśle i materyi i organizmie swym, aniżeli społeczny i polityczny system rossyjski pozwala kiedy poddanemu nabyć. Gdyby wojna z Rossyą potrwała, a ona chciała utrzymać swe obecne względem Europy położenie, musiałaby z mużyków całe wojsko utworzyć i wykształcić. To wielkie wojsko, które było kwiatem państwa, owocem nauki, chwałą cesarskiego systemu, stopniało przed ogniem niezwyciężonych Sprzymierzeńców. Niema go więcéj. Nie posiada Rossya żadnego dziś wojska. Ale ufa przyszłości, bo jest najdaléj widzącém państwem jakie od czasu Cezarów istniało."

Tu podróżny przedstawia prawdziwy obraz poboru rekruckiego w Rossyi, i okazawszy jego mordercze dla wojska skutki, wraca do martwoty całego rossyjskiego społeczeństwa, skoro go nie ożywia twórcze *po siemu byt'* carskie.

"Okazuje to żywioł słabości w Rossyi, niezdolnéj do stawiania oporu światłemu przybyszowi z nadbrzeża atlantyckiego Europy. Żołnierze rossyjscy broniący wałów Sebastopolu byli wyrobionymi w swéj sztuce i doskonałymi rzemieślnikami; utworzyła ich wszechwładna wola jenijuszu mikołajowskiego. Po zniknieniu tego zastępu, cesarstwo potrzebuje przynajmniéj lat dwudziestu na ich zastąpienie. Dzisiejsze położenie Sprzymierzeńców jest więc w stosunku do Rossyi korzystném. Wszakże nie jeden co przez dwanaście miesięcy groźném okiem z szańców Sebastopola poglądał niezachwiany na zastępy uzbrojone całéj zachodniéj Europy, uczuł po swoim powrocie serce w sobie mdlejące na jęki i łkania owdowiałych i osieroconych matek, żon i oblubienic nieszczęśliwych rekrutów odprowadzających biedną trzodę pędzoną na linię bojową, gdzie śmierć niezawodna ich czekała!

"Na czémże polega korzyść spodziewana z odnowienia walki z rokiem następnym? Dla odpowiedzeaia musimy spojrzyć na skutek morainy jaki na Rossyę wywarły toczącéj się wojny wypadki.

"W latach 1853 i 54tym, chociaż wojna trwała, kupcy i ajenci wielkich europejskich domów, czyli to Rossyanie czy nie, udawali się osobiście wedle zwyczaju swego do wielkich handlowych targowisk i składów wewnątrz całéj Rossyi, i skupowali, jak przedtém, wszystkie zbyteczne płody ziemskie, od spieniężenia których zależały szlachty dochody. Środki komunikacyi w Rossyi tak są leniwe, że wszystkie handlowe obliczania w tych targach muszą być na rok lub dwa z góry robione, i wedle tego zawierają właściciele konopi lub łoju swoje kontrakty, wyznaczając Sierpień na dostawę do składu głównego swych płodów i odebranie zapłaty w tych punktach, zkąd płody te rozwożą się na miejsce swego ostatecznego przeznaczenia. Mniejsza o wojnę, umowa musi być przez obie strony dotrzymaną. A ztąd widzimy że dziś Rossya cierpi pod względem żywotnym, gdyż dwóch lat wojny dla niéj potrzeba aby uczuć ranę, rok pierwszy zaspokojonym będąc skutkiem przeszłorocznych umów. Ale roku następnego, chociażby pokój ogłoszono wnet po Sierpniu, skutki wojny wszelako gorzko czuć się dadzą. Szlachta, która płody ziemskie dostarcza, nie czuje ciężaru wojny lub skutków przerwy handlowéj aż dopiero po drugim roku—pierwszy dla niéj łatwy do przebycia; obecnie przeciwnie dochody całéj szlachty państwa doznały dziesiątkowania, uszczuplenia, odcięcia.

"W rzeczy żelaza—żelazo bowiem gięte rossyjskie wyrabieném w Syberyi—złe następstwa dłużéj się przewlekają.

"Dwunastu miesięcy potrzeba na sprowadzenie żelaza z Syberyi do nadgranicznych targowisk. Okołowy, Demidowy i inne rossyjskie książęta stoją na czele tego handlu Sybirskim żelazem. Ogrom żelaza przez nich wyrobionego, którego byliby pozbyli się drugiego roku wojny, ale który musieli w składach swych przeszłego Sierpnia nagromadzić, po dziesięć tysięcy sześciennych yardów (półsążni) w każdym, wystarczyłby sam na okazanie któremukolwiek europejskiemu kupcowi, jak żywotnie Rossya ucierpiała od przerwy spowodowanéj wojną.

"Moralnym skutkiem téj wojny i towarzyszących jéj okoliczności jest, iż wszystkie klasy w Rossyi (wyjąwszy drobną koteryę czepiającą się dworu) gorąco żądają pokoju. Potrzebują go kupcy, bo ich roboty przerwane i bankructwo nieuniknione, jeźli nie odnowią swych stosunków z Zachodem drogą Baltyckiego morza.

"Powtóre szlachta pozbawiona z tegoż powodu wszelkich swoich dochodów. Poddani zniechęceni, bo są krociami tysięcy wywlekani z chat rodzinnych i gnani jak trzoda do wojska, dla strzelania do ludzi których nie znają i o których nic a nic nie wiedzą.

"Czémże być może duch zbiorowy (*esprit de corps*) wojska zapędzonego do służby knutem i wymierzającego działa na rozkaz nie wiedząc dla czego? Jakże mogliby ci ludzie przemódz Francuzów, z których każdy dożyć się może marszałkostwa Francyi, byleby w chwili zwycięztwa dotkniętym był ręką główno-dowodzącego i postawionym był przed Napoleonem III? Jakże przemogliby upor nieugiętego żołnierza Brytońskiego, który gotów za chorągwią swą podążyć chociażby przez krwi całe jeziora? Wojska angielskie do tego od lat tysiąca przywykły. . . .

"Mikołaj umarł. Był duszą państwa. Gdy duch jego opuścił Rossyę, pękł kremliński kałakol.

"Rossya wyczerpała dzielność męztwa i kwiat rycerstwa pod Sebastopolem. Nie może na cały przeciąg jednego życia ludzkiego odbudować sztucznych swych obron i przestała być straszną na całe jedno pokolenie dla rządów europejskich. Więcéj dokazała przez dwa ubiegłe lata, aniżeli przez dwadzieścia następnych dokazać potrafi. Teraz więc czas dla Państw Zachodnich użyć swéj przewagi. Rossyjska dyplomacya może w przyszłych o pokój układach oszukaé was, a gdy ułożycie się do snu, stanąć pod bronią. Wedle tego co się dzieje, cywilizacya rozprzęga wasze siły, żywotność wróci do serca Rossyi, a synowie wasi przebudzą się kiedyś kozackimi niewolnikami."

Następuje ustęp przeciw amerykańskim chwalcom i stronnikom Rossyi, zadający fałsz ich kłamstwom, wymierzony szczególnie przeciw pewnemu pułk. Szafnerowi, którego opisy są wierutnemi fałszerstwami. Wedle niego "sami wiarogodni Rossyanie, w Nowym Yorku przebywający, utrymują że, gdyby Rossya pomocy takich obrońców potrzebowała, nie byłaby warta swego nazwiska.

"W zakończeniu powiadam że Rossya musi zatrzymać się w swym pochodzie. Tak długo posuwała się bez przeszkody naprzód w swych zaborach, że Państwa Zachodnie słuszne miały powody do zazdrości a nawet obawy. Poczuwała się do swéj siły—słabości swojéj nie znała. Lud jéj cierpi, i cierpi głęboko. Wszystkie klasy mieszkańców zniechęcone. Nie może daléj toczyć wojny, bo gdyby potrwała wrogowie jéj, wewnątrz niéj sprzymierzeńców znajdą. Zmuszoną jest do pokoju. Ruchomy szaniec jéj niewyćwiczonego przestał wojska być bezpieczną dla niéj zasłoną przed światłymi mężami wzrosłymi na łonie cywilizacyi Zachodniéj Europy."

Dostrzegacz amerykański oczywiście przesadza brak wrodzonéj zdolności ludu moskiewskiego do żołnierskiego rzemiosła i długość czasu potrzebnego dla Rossyi do stania się straszną na nowo. Dowodom jednak przytoczonym dzisiejszego stanu jéj zasobów wojennych trudno zaprzeczyć, a zatém nie widzić: najprzód, grubego nierozumu przeciwników jéj w niekorzystaniu z chwilowéj jéj słabości dla zabezpieczenia się raz na zawsze od jéj ambicyi przez pozbawienie jéj wszystkich niesłusznych jéj zaborów; powtóre, że część ułatwień jakie stan wojny dostarczał Polsce dla spełnienia jéj obowiązku, nie ustaje wraz z zawarciem pokoju, i tylko nadzieje zewnętrznéj pomocy przenosi z dworów na ludy, zapoczątkowanie zawsze przy nas zostawiając, a raczéj na nas i nas samych całkiem odtąd zlewając. Nie odzyskuje Rossya z pokojem wszystkich swych sił dawniejszych; a lubo silniejszą nieco będzie niż wczora, nierównie będzie słabszą aniżeli z każdym następującym rokiem. O tém nam pamiętać należy.

TIMES, SIÈCLE, MONITOR I POMYŁKA.

(*Korespondencya Demokraty.*)

Udzielamy czytelnikom naszym następujące wyjątki, które pozwalają troche za grubą zasłonę jaką tajemnica dyplomatyczna Konferencye pokrywa, ukradkiem zajrzyć. Wedle korespondenta naszego, Austrya ułożyła warunki pokoju aby się od udziału czynnego w wojnie uchronić, Francya i Anglija

przyjęły je, bo liczyły na ich odrzucenie przez Moskwę, Car zaś podpisał aby całą winę dalszéj wojny na Sprzymierzonych zwalić. Wiedział przytém że nie przedstawiają dodastecznego zabezpieczenia dla Europy, i że samém przyjęciem ich może swych nieprzyjaciół między sobą poróżnić, do którego to wniosku upoważniały go świeże konferencye wojenne paryzkie. Jest to korespondenta naszego widzenie, ale za wiarogodność źródeł z których następujące szczegóły czerpie, zaręcza. Jemu więc ustępujemy pióra.

"*Paryż, dnia* 23 *Lutego*. . . . . Możemy zaręczyć że pierwsze oznaki wzajemnéj nieufności objawiły się na paryzkich konferencyach wojskowych. Jenerał La Marmora, sardyński, użalał się na ofiary na które wojna obecna Włochy bez żadnej korzyści naraża. Delegowani angielscy przebąkiwali nieśmiało o planie dającym więcéj rękojmi dla Włoch i Polski. Naówczas książę Napoleon otwarcie i z uniesieniem zaczął krytykować cały plan kampanii krymskiéj, i dyskusya już zamieniała się na kłótnię, kiedy sam Cesarz wdaniem się swojém ją przerwał. . . . Równie jest pewném że Cesarz dowiedziawszy się o przyjęciu propozycyi przez Aleksandra okazał się skłonnym do zaproszenia go na spodziewane chrzciny następcy w kumy do Paryża. Ztąd zagraniczne dzienniki zapowiedziały odwiedziny carskie. Ale myli się Aleksander jeźli na samą dyplomacyę, bez odwołania się na publiczną opinię w planach swych liczy.". . . Tu korespondent nasz skreśla w ogólnych wyrazach stan opinii publicznéj we Francyi, którego treścią jest że 'lęka się wojny, ale byle jakiego pokoju nie przyjmie' i zdanie swoje przy danych okolicznościach objawić może. Właściwie czekała aż zapytaną zostanie, jako też zaczęła objawiać swe zdanie zapytaną będąc w dwojaki sposób, 'raz drogą dziennikarską, drugi raz drogą publicznéj manifestacyi."

"Dziennikarską polemikę wywołał dziennik angielski *Times*, który 15 Lutego zakazuje delegowanym angielskim przystawać na byle jaki pokój, i każe im pamiętać, że, lubo będą mieli do walczenia przeciw pełnomocnikom Rossyi, Austryi i Francyi, cały naród angielski będzie ich sędzią. 'Przebaczymy wszystko, powiada, temu kto pobłądzi zbytkiem gorliwości i dumy 'w obronie honoru Anglii; ale poseł, któryby w Paryżu popełnił błędy jakich 'się dopuszczono w Wiedniu, który uniżyłby naród wobec innych mocarstw, 'wyrządziłby Anglii zniewagę, któréj nigdy obrażona duma narodowa jemuby 'nie przebaczyła.' Wrzasnęły na to dzienniki francuzkie zaprzedane giełdzie, ale P. Leon Plée, z redakcyi *Siècla*, wziął śmiało obronę *Timesa*, a zgromiwszy jego przeciwników, powiada:

"'*Times* wysoko i śmiało podnosi sztandar staréj Anglii; to jego powin- 'nośćią.

"'Co do nas, my jeden tylko wielki błąd mu wyrzucamy. Przedstawia 'Anglii Francyę więcéj sprzyjającą Austryi aniżeli Anglii, bardziéj skłonną 'do pokoju niż do wojny.'

"Kończy zaś artykuł słowami:

"'Trzy temu miesiące rząd francuzki szczególniejszego dokładał starania, 'aby się w kwestyi wojny oprzeć na publicznéj opinii Europy. Publicznie 'się do niéj odwołał—a ta opinija na konferencyach główną odgrywa rolę. 'Ani wrzaski przeciw *Timesowi* dziennika *L'Assemblée Nationale*, ani lękliwa 'ostrozność *Journalu des Débats* nie utłumią głosu wołającego z całéj Francyi 'na pełnomocników: Nie szczędźcie niczego! cała Francya stoi w odwodzie 'za wami, równie jak za swoimi umocowanymi Anglija.'

"D. 20 Lutego *Monitor*, dziennik rządowy cały ten artykuł przedrukował, co wielce spłoszyło Bursę. Wszystkie papiery spadły Pospieszając im na ratunek, *Constitutionel* przypisał ogłoszenie to 'prostéj pomyłce'. Odpowiadając na ten wybieg, *Siècle* oświadczył że z umieszczenia artykułu jego w pierwszéj *Monitora* kolumnie, nie należy się już wnosić że rząd w zupełności podziela wszystkie zdania *Siècla*, 'który stoi na czele ludzi przedewszystkiém poświęconych Francyi, jéj wielkości, jéj chwale; wszakże gdyby to ogłoszenie było nawet skutkiem omyłki, nie zaszkodziłoby zaiste organowi rządowemu. Dziennik rządowy (powiada *Siècle*) świadcząc artykułowi u niego pożyczonemu niespodzianą gościnność, chciał okazać Europie że obok ludzi i stronnictw którzy we Francyi przyjęli wiadomość o pokoju w sposób dla niéj ubliżający, jest część mieszkańców kochająca ojczyznę, która na pierwszą pogłoskę przyjęcia przez Moskwę warunków nie oświecała okien, nie biegła na dworzec kolei żelaznéj witać Pana Brunowa, ale głośno się dopomina aby pokój był zaszczytnym i trwałym, opierał się na punktach zaspakajających wszystkie wymagania.' Zresztą *Siècle* nie śmie wprost zaprzeczać zajściu pomyłki; owszem zdaje się jéj przyznawać zarzucając *Constitutionelowi* iż o czém, stojąc jako fagas pode drzwiami konferencyi, z podsłuchów się dowie, o tém zaraz rozpowiada. 'A więc przez pomyłkę 'artykuł nasz powtórzono! Niechże i tak będzie—lubo taka pomyłka za grubą!!'—Zaprzeczenie wyraźne zaszło ze strony samego *Monitora*. Dnia 22 Lutego pisze: '*Constitutionel* pomylił się przypisując ogłoszenie artykułu '*Siècla* w *Monitorze* myłce. Korzystamy ze sposobności dla przypomnienia, że sama tylko część urzędowa *Monitora* jest dziennikiem wyłącznie rządowym i że, gdyby w jego kolumny edytoryalne błąd jaki się wcisnął, nie spychałby na nikogo obowiązku swego prostowania pomyłek.'

"Oto obraz całéj szermierki dziennikarskiéj. Teraz o publicznym opinii objawie. Nie mógł być dotąd wielkim, ale nie jest bez pewnego znaczenia.

"Zapowiedziane przybycie Brunowa nie sprawiło żadnego wrażenia na paryzkiéj ludności. Na powitanie jego nikt się z miejsca nie ruszył, jeno kilku giełdowych spekulantów, którzy doczekawszy się go u drogi żelaznéj krzyknęli: 'Wiwat Brunów! wiwat Aleksander!' Oto całe owe sławione owacye, jakie zresztą niektóre dzienniki francuzkie odwołały. Panowie giełdowi chcieli się więc poprawić i zaprotestować w Operze wielkiéj przeciw artykułom *Siècla*. Jakoż przeszłego tygodnia, gdy Brunow okazał się w loży, krzyknęło kilku płatnych klakierów: 'Niech żyje Brunow!'—ale taki szmer oburzenia wywołali że wnet umilkli—szmer zaś długo jeszcze, jak rozkołysane morze po ustaniu burzy, potrwał.

Korespondent nasz wnosi ztąd, że narody francuzki i angielski nie są za bezwarunkowym pokojem; że z niemi rządy rachować się będą musiały; że, lubo Polska na pomoc rządów nie ma prawa liczyć, może poprzéć opinię narodów i przez to zmusić dyplomacyę do wzięcia wojny na seryo. W tym celu P. Leon Plée rozpoczął w *Stèclu* ciąg artykułów pod tytyłem: *le Problème Polonais* (Zadanie polskie). Niechże Polacy nie rozpaczają o skuteczności swoich, w tym samym kierunku, na opinię publiczną usiłowań."

Dotąd nasz korespondent. W zupełnym braku środków objawienia, a zatém wyrobienia się opinii publicznéj we Francyi są nawet i powyższe, jakkolwiek drobne jéj objawy, wartemi uwagi, jako kiełek pierwszy z ziarna głęboko ukrytego w ziemi. Inaczéj byśmy niemi dziennika naszego nie zaprzątnęli. Nie możemy przecię zamilczyć smutnego westchnienia nad głębokim upadkiem życia publicznego, jakiego w tak wielkim, tak szlachetnm narodzie dowodzą!—Szczegóły o kłótni dziennikarskiéj możemy z dzienników angielskich uzupełnić. Wedle korespondenta *Timesa*, osobiście zainteresowanego, pokazało się ostatecznie że w umieszczeniu artykułu *Siècla* zaszła rzeczywiście myłka. Że dwa były w *Siècłu* artykuły podobnéj dążności i że minister Fould, zamiast jednego, który mu z góry do Monitora przyjąć kazano z powodu reklamacyi posła angielskiego, posłał przez omyłkę, lub dla potrzebnego mu wtedy zniżenia chwilowego papierów, drugi. Ztąd miała być nawet posada ministeryalna Foulda zagrożoną. Trudno jest korespondentowi *Timesa*, najlepiéj usłużonego w téj mierze, bo najbogatszego z dzienników, zupełnéj wiary odmówić. Wedle korespondencyi *Atlasa*, to tłumaczenie stwierdzone; ale nowy szczegół przybywa, za którego niezawodność jednak nie ręczymy, tyczący się artykułów *Siecla*. Wedle *Atlasa* P. Leon Plée miał być do Cesarza osobiście powołanym i od niego odebrać instrukcyę. Podobne pogłoski dają do myślenia!—Czy do tego już olbrzymowi przyszło by potrzebował karłów poparcia i nadskakiwania im robił?—Jednak dziwnego nieby w tém nie było. Podłość dziennikarstwa w przyklaskiwaniu pokojowi zawarcie go utrudniła, przez uzuchwalenie Aleksandra. Potrzebowano podnieść się w jego oczach, najerzyć się trochę, przesadzić cenę przed dobiciem targu i wezwano jedyny organ pamiętny nieco na dawnego francuzkiego honoru tradycye. Niech się błękitni trochę nastoburczą; alboż to kogo zobowiązuje? Posłaniem do Mazas tak łatwo w potrzebie się wyprzéć! A jednak wrażenie na Brunowie sprawić to może. Znane to figle, od czasu Borgijaszów i Machijawela.

Konferencye Paryzkie.—Pomimo szczelnego zamknięcia się radzących, dziendiki zawierają pełno wiadomości o tém co na konferencyah mówiono i zrobiono. Wyjmujemy z nich niektóre charakterystyczne szczegóły.

Emancipation Bruxellska pisze, że do dnia 1 Marca milczący Orłow, wytrzymać dłużéj nie mógł, ale z całą otwartością Orłowom wrodzoną, zawołał: 'Pokój musi być wrócony cywilizowanemu światu. Wszyscy jesteśmy zbyt wielkimi na to by upierać się przy podrzędnych szczegółach. Ja, nie kto inny zrobiłem Adryanopolitański traktat, mnie godzi się go podrzyć. Przyjmujemy żądane sprostowanie granic Bessarabii i Azyatyckich krain. Przystajemy na warunki tyczące się niewzniesienia na powrót szańców Bomarsundu i nie chcemy aby wyspy Alandzkie były dla kogokolwiek groźnemi. Co do Mikołajewa, nie czynimy trudności a wrócimy bez wynagrodzenia miasto Kars naszemu staremu sprzymierzeńcowi Sułtanowi.' Zamilkli wszyscy z podziwienia, aż nareszcie jeden z radzących zawołał: 'Ponieważ zgadzamy się wszyscy, podpiszmy!' Podpisali, ścisnęli się za ręce i rozeszli się." Oto, jak świat kupiecki w Belgii wyobraża sobie bieg konferncyi.

List z Wiednia do *Post-Ampt-Zeitung* powiada, "że o Księstwa Naddunajskie także się już z hr. Buol ułożono. Austrya ma je wojskowo daléj, pod niebądź jakiemi okolicznośziami, zajmować; wojska Zachodnich zaś Państw po zawarciu pokoju zajmą tylko właściwie zwaną Turcyą. Na to Turcya się zgadza, nie sądząc się sama dość silną do uskutecznienia umówionych reform." Słowo w słowo jak w Polsce za czasów Katarzyny.

Wszakże stanowczą powagę musimy przyznać organowi na Zachodzie carskiemu. Oto więc co *Le Nord* belgijski powiada: "Rossyjscy pełnomocnicy przyjęli żądania tyczące się nieodbudowania szańców Bomarsundu i zaręczeń iż Mikołajew nie naruszy neutralności Morza Czarnego, gdy z drugiéj strony przedstawienia Hr. Orłowa i Bar. Brunowa względem sprostowania granic Bessarabskiéj i Azyatyckiéj były dobrze przyjętemi."

Pantomima dyplomatyczna.—Dnia 9 Marca na ostatniéj uczcie wyprawionéj Pełnomocnikom w pałacu Tuileryjów, po obiedzie podczas przedstawienia sztuki teatralnéj, widziano dwie osoby udajęce się do odległéj części salonu. Według wszelkich pozorów prowadziły one z sobą dyalog, który może nie tyle komiczny co recytowany na scenie, był nierównie interesowniejszym. Temi dwoma byli hr. Orłow i hr. Buol. Najprzód rozmowa; do czasu zimna i spokojna, stopniowo stawała się coraz więcéj seryo; aż w końcu zamieniła się na bardzo żywą, jeżeli nie gniewną. O ile można było z téj pantomimy sądzić, hr. Orłow w energicznych wyrazach objawiał swoje niezadowolnienie z czegoś lud kogoś, i za każdym frazesem podnosił w górę swoją rękę i spuszczał z całą siłą. Jego powierzchowność nigdy nieodznaczająca się łagodnością, była wyrazistszą i surowszą jak zwyczajnie, a jego ruchy ciała były dumne a czasami nawet harde. Hr. Buol zdawał się zachowywać odpornie; oczywiście starał się najlepiéj przedstawić rzecz, którą tamten za nędzną uważał; i gdy nie mógł odpowiedzieć, wzruszał litościwie i nieszczęsnie ramionami. Część gwałtowna dyalogu należała całkiem do Rossyanina, a pokorna do Austryaka. (*Times.*)

Londyn, W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.